



STANISŁAW BERNAT

Warszawa, 25 lutego 1946 r. Sędzia Stanisław Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadek został uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Bernat
Data urodzenia	23 kwietnia 1905 r.
Imiona rodziców	Paweł i Ludwika z Mataczów
Zajęcie	malarz pokojowy
Wykształcenie	szkoła wydziałowa w Bochni
Miejsce zamieszkania	Włochy pod Warszawą, ul. Piłsudskiego 44 m. 1
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Syn mój Tadeusz Chyrnik razem z matką swą, a pierwszą moją żoną nieślubną Emilią Chyrnik, mieszkał w Warszawie przy ul. Pańskiej 67 m. 64 (5 piętro). Ja sam jako ofiara łapanki ulicznej zostałem zatrzymany przez Niemców na ulicy i wywieziony do Wiednia. Tam przebywałem od września 1942 do 1 lutego 1944 roku. Byłem tam przydzielony do różnych prac. Wreszcie na samym początku roku 1944 przybyłem z powrotem do kraju. Zastałem tu już swego syna, z którym się często widywałem.

Że syn należał do organizacji, wiedziałem, ale mnie on rzadko o tym mówił. Przyznawał się, że jest instruktorem. W swą działalność mnie nie wtajemniczał. Odzywał się tylko, że lekceważy niebezpieczeństwo. Jego matka pracowała jako kucharka w jakimś kasynie niemieckim na

placu Piłsudskiego i do ich mieszkania wspólnego przychodzili Niemcy. Ja zaś po powrocie z Wiednia zamieszkałem we Włochach ze swą ślubną żoną i młodszymi dziećmi.

8 lipca 1944 roku, w sobotę wieczorem, między godziną szóstą a siódmą, do mieszkania syna przyszli Niemcy i Ukraińcy. Cały dom został otoczony. U syna była wówczas w mieszkaniu zbiórka organizacji, której on był kierownikiem. Byli u niego wówczas jego koledzy z organizacji, którzy jednocześnie pracowali w *Bruhn-Werke* – instytucji niemieckiej, gdzie też pracował i syn. Matki syna wówczas w domu nie było. Prócz niego w mieszkaniu byli następujący chłopcy:

- 1) Stanisław Zych,
- 2) Zdzisław Paczuski,
- 3) Zygmunt Gozdałik,
- 4) jeszcze jeden Zych z ul. Wolskiej.

Nazwiska piątego chłopca nie pamiętam.

Szósty był mój syn Tadeusz Tomasz Chyrnik. Syn miał wówczas lat 19, Paczuski był o rok starszy, a pozostali w jednym wieku z synem. Gdy Niemcy i Ukraińcy umundurowani oraz policja granatowa zbliżyli się do drzwi mieszkania, w którym znajdował się syn z kolegami, zastali drzwi zamknięte. Któryś z chłopców wyjrzał za drzwi, zobaczył policję i zaraz zamknął je z powrotem. Wówczas Niemcy oddali szereg strzałów do drzwi i z ulicy w okno. Kule przebiły drzwi i dwaj chłopcy – mój syn oraz Zych, którego imienia się nie dowiedziałem – padli śmiertelnie ranni, pozostali czterej zostali ranni łżej. Napastnikom udało się wkroczyć do mieszkania, przy czym, jak stwierdziły sąsiadki mieszkające w tymże korytarzu, syn prosił Niemców, by go dobito. Skonał i Niemcy przecięli mu na rękę pasek od zegarka i zegarek zabrali. Następnie wywieźli rannych na Pawiak, a ciała syna i Zycha zostawili na miejscu. W nocy przyjechała policja granatowa i zabrała zwłoki na ul. Oczki do prosektorium.

Oto wszystko, czego się dowiedziałem od sąsiadek, których nazwisk nie znam. Natomiast dużo wie o tym Zofia Zegarowska, która mieszkała i obecnie mieszka przy ul. Twardej 18. Ja o wszystkim dowiedziałem się nazajutrz o godzinie ósmej rano. Przybyłem do Warszawy, udałem się do prosektorium i tam przedsiębiorcy pogrzebowemu musiałem wypłacić poza należnością za pogrzeb jeszcze 5 tys. zł, rzekomo za wykup zwłok od Niemców.

Nie wiem, jak się nazywał ów przedsiębiorca.

Po obejrzeniu ciała syna ustaliłem, że jeden postrzał otrzymał w czoło. Zegarowska mówiła, że syn odniósł jeszcze trzy rany w piersi i brzuch. Ja ich nie oglądałem, bo zwłoki syna leżały już w trumnie ubrane.

Co się tyczy rannych czterech chłopców, których Niemcy zabrali na Pawiak, to wkrótce wywieźli ich do obozu koncentracyjnego w Gusen. Nie wiem tylko, czy wszyscy oni tam byli. Wiem, że Zdzisław Paczuski był tam i przysłał list rodzicom, którzy mieszkają przy ul. Siennej 59 w Warszawie. Chłopiec ten jeszcze nie wrócił, jak również nie wrócili pozostali trzej. Wszyscy byli wywiezieni z Warszawy przed powstaniem.

O Stanisławie Zychu wiem jeszcze, że gdy siedział na Pawiaku, przynoszono mu z domu paczki. O pozostałych dwóch i tego nie wiem.

Mnie Niemcy zabrali z ulicy we wrześniu 1942 roku. Po trzech dniach pobytu w obozie na ul. Skaryszewskiej wywieziono mnie do Wiednia. Tam pracowałem na poczcie, dopóki nie pozwolili mi wrócić do domu.

Gdy przyszedłem do prosektorium, do zwłok syna swego, zauważyłem masę krwi na asfalcie podwórza. Pracownicy prosektorium mówili mi, że w ostatnich czasach dużo było wypadków takich, jak z synem moim. I dniem, i nocą zwożono trupy zabitych młodzieńców Polaków, jak też i Niemców.

Odczytano.